

Od autora: Tekst wykopany z szuflady. Gdzieś tam w internecie się już pojawił ale tutaj ma swój debiut. Nic wielkiego, nic specjalnie dobrego, a jak pomyliłem kategorię to przepraszam, można zmienić. Pozdrawiam!

W pokoju unosił się gęsty dym z tanich papierosów. Był już środek nocy, a ja siedziałem przy desce z jedną nogą, przykręconą do ściany na dwóch kątownikach, która miała imitować biurko. Piłem zimną herbatę, którą zagryzałem starymi kokosankami. Z starych, zakurzonych głośników cicho grali Chłopcy z placu broni, którzy tak pięknie śpiewali o potrzebie wolności. Pod oknem na zniszczonym materacu przeciągał się leniwie, równie nadszarpany czasem i życiem kot. Na podłodze wsparty o ścianę leżał obraz nieznanego mi autora, o wątpliwej wartości ekonomicznej i artystycznej. Gdzieś pod stertą brudnych ubrań kryła się jeszcze komoda, która mieściła moją wyniszczoną bieliznę, masę nigdy niepublikowanych tekstów i ważne dokumenty, których ważność znały tylko urzędy i instytucje państwowe. Osobiście uważałem je tylko za masę papieru, którym paliłbym w piecu, o ile bym takowy posiadał. Rozpalenie z nich ogniska w salonie mieszkania wydawało się dość ciekawą alternatywą. Jednak wolałem ją pozostawić na dzień, kiedy w końcu odetną mi ogrzewanie.

Dopalałem ostatniego papierosa i zamierzałem kłaść się spać, kiedy usłyszałem delikatne pukanie do drzwi. Normalnie nie raczyłbym ruszyć tyłka z drewnianego taboretu, który służył za krzesło biurowe ale sposób pukania wydawał się niepokojąco znajomy. Pomyślałem, że to ktoś z znajomych, kto akurat za dużo wypił i chce gdzieś się przespać lub wypić jeszcze więcej. Miałem cichą nadzieję, że załapie się jeszcze na kilka kieliszków albo butelek zimnego piwa przed snem. Wstałem i mozolnie ruszyłem do drzwi. Otworzyłem je bez zastanowienia, a moim oczom ukazał się całkiem przystojny i elegancko ubrany starszy pan. Wyglądał raczej na poważnego biznesmena niż nocnego alkoholika, który ma ochotę nakarmić mój własny osobisty nałóg alkoholowy. Stałem lekko zdziwiony już jakąś chwilę, kiedy mój nieoczekiwany gość przerwał pustą ciszę.

- Dobry wieczór. Czy wszystko z panem w porządku? Głos miał spokojny, cichy jednak bardzo męski, pewny, niski jednak niepozbawiony lekkiego skrzeczenia. Brzmiał znajomo. Jednak w tamtej chwili nie mogłem sobie uświadomić skąd mogę go znać.

- Dobry wieczór. Co pana sprowadza do mnie o tak późnej porze? Potrzebuje pan pomocy? Jeżeli tak, to niestety nie mogę żadnej udzielić. Nie posiadam nawet telefonu. Odpowiedziałem, wyrwany z oszołomienia i zgodnie z prawdą.

- Sądzę, że to pan potrzebuje raczej mojej pomocy. Czy zaprosi mnie pan na herbatę? Czuje, że całkiem niedawno parzył pan jakąś owocową. Wydaje się pyszna i kusząca. Tym bardziej, że drogą za mną była dość długa i ciężka.

- Nie mam w zwyczaju wpuszczać nieznajomych. Może, ale tylko może i przez wzgląd na fundamentalne zasady kultury byłby pan tak łaskaw i się przedstawił? Zapytałem trochę od niechcenia.

- Moja godność w tym momencie nie jest istotna. Nie odmówi pan przecież spragnionemu starcowi odrobiny ciepłej herbaty? Z jego oczu biła pewność, że nie odmówię, choćbym chciał.

- Proszę zatem. Zapraszam do kuchni.

Starzec wszedł, ściągnął kapelusz i płaszcz oraz odłożył parasolkę w kąt przedpokoju. W ten sam, w który ja zawsze odkładałem parasolkę jak jeszcze miałem jakąkolwiek. Butów nie ściągnął ale nie przeskadzało mi to w ogóle bo sam nigdy ich nie ściągałem, a podłoga w mieszkaniu bardziej przypominała leśną ścieżkę bez utwardzenia niż kafelki, które jak domniemam gdzieś tam się znajdowały. Przynajmniej nie przypominałem sobie abym je kiedykolwiek sprzedawał. Nim zdążyłem zrobić cokolwiek, dziarski staruszek siedział już w kuchni przy stole, a na kuchence w czajniku gotowała się woda. Pomyślałem so-

bie, że gość w dom to i Bóg w dom, a Bóg ma prawo się rozgościć po swojemu, a nam marnym ludziom nic do tego.

- Jaką pan pije? Zieloną, czerwoną, czarną, owocową, ekspresową, białą? Mam całkiem spory wybór. Proszę się nie krępować. Podzielę się każdą. Zasugerowałem najgrzeczniej jak potrafiłem, jednocześnie wyciągając dwa kubki i imbryk.

- Poproszę tym razem owocową. Zapach tej poprzedniej mnie bardzo przekonuje. Odpowiedział jakby już kiedyś pił moją ulubioną owocową herbatę z kawałkami owoców tropikalnych.

Zaparzyłem w imbryku brunatny trunek i usiadłem obok mojego nieco przypominającego gangstera ze starych, dobrych filmów niespodziewanego gościa. Usiadłem i zastanawiałem się jak rozpocząć rozmowę i o co najpierw powinienem zapytać. Jednak staruszek mnie w tym wyręczył i sam zaczął mówić.

- Drogi panie Mateuszu. Pewnie zastanawia się pan, kim jestem i skąd przybyłem oraz jaki jest mój cel wizyty. To, że znam pańskie imię wcale pana nie zdziwiło bo przecież na klatce schodowej jest lista lokatorów i z łatwością mogłem stamtąd pozyskać taką informację. Z drugiej strony, czuje pan w swojej podświadomości, że znam je znacznie dłużej niż od momentu wejścia do klatki. Ufa pan swoim przeczuciom i to jest jak najbardziej słuszne. Nie mam za wiele czasu aby wytłumaczyć wszystko od początku. Jednak postaram się nakreślić sytuację w miarę możliwości jak najjaśniej i rzeczowo, tak aby nie marnować cennych minut. Najpierw jednak poproszę o nalanie mi kubeczka herbaty. Przerwał na chwilę. Ja nalałem mu kubek, podziękował i mówił dalej.

- Również mam na imię Mateusz i nie jest to żadne zbieg okoliczność, nazwisko pozostawię dla siebie, a panu pozostanie jedynie domniemać jak ono brzmi. Jest pan łębskim facetem i na pewno sobie z tym poradzi. Jeżeli mogę, prosiłbym abyśmy przeszli na „ty” będzie nam łatwiej rozmawiać.

Zgodziłem się i stwierdziłem, żeby przechodził do meritum, wziąłem łyk i słuchałem dalej.

- Tak więc, mój cel z początku może Ci się wydać dość absurdalny ale chciałbym abyś spełnił wszystko to, co teraz ci powiem. Po pierwsze powinieneś sprzedać ten cholerny obraz, który leży w pokoju. Nie jest może wiele wart ale jest przeklęty i sprowadza na ciebie masę problemów. Powinien się sprzedać za jakieś 2-3 tysiące, a taka gotówka na pewno się przyda. Po drugie, skończ z tym piciem. Przynajmniej ogranicz do weekendów i do picia tylko dobrych alkoholi. Tania wódka nigdy nie nikomu nie pomogła. Po trzecie, udaj się na małą wycieczkę w góry, gdzieś w sierpniu. Będziesz wiedział do jakiego dokładnie miejsca masz się udać. Poczujesz to. Spotkasz tam pewną kobietę, która bardzo Ci się spodoba. Zaproponujesz jej drinka i kolację, a potem zapytasz się czy czuje się samotna. Następnie, sprzedasz mieszkanie, a potem kupisz mały domek gdzieś pod lublinem, w którym będziesz czuł się szczęśliwy i zaczniesz pisać swoją pierwszą, prawdziwą powieść, którą z odrobiną szczęścia uda ci się sprzedać. Jeżeli się zastanawiasz, skąd we mnie pewność, że zrobisz dokładnie to co mówię. To musisz jedynie wiedzieć, że zrobisz. Nie jesteś głupi i wiesz, że to jedyne co możesz w ogóle zrobić. Nie masz przecież niczego ciekawszego do roboty.

Tutaj na chwilę przerwał i dopił jednym łykiem, jeszcze całkiem gorącą herbatę. Wstał. Udał się do przedpokoju, z którego zajął do mojej „pracowni” jakby upewniał się, że wszystko jest na swoim miejscu. Przyklękł i zawołał mojego kota po imieniu, a ten stary dachowiec od razu wskoczył mu na bark, tak jak miał w zwyczaju witać się ze mną.

- Cześć Morfeuszu, miło cię znowu widzieć grubasie. Dziadek wypowiedział te słowa ze łzami w oczach. Miałem wrażenie, że tęsknił i to mocno za moim Morfem, choć przecież nie mógł go nigdy wcześniej widzieć. Stałem wpatrzony w ten piękny obrazek i nie mogłem wykrztusić ani jednego słowa. Po prostu stałem i czułem, że ten facet zna mnie i wie o mnie wszystko. Czułem też, że Morf go bardzo dobrze zna i ufa bezgranicznie. Czułem, że to wszystko jest jakieś strasznie popierdolone ale nie mogłem nic powie-

dzieć ani zrobić. Zamieniłem się w słup soli.

- Do widzenia, przyjacielu. Pamiętaj, że warto ufać przeczuciom i dbaj o Morfeusza. Wszystko się kiedyś zmieni, a świat stanie się znów bardziej kolorowy. Muszę iść. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Cały czas stałem i patrzyłem jak na ducha. Miałem dziwne wrażenie, że to wszystko może jednak mi się śni ale herbata była zbyt gorąca jak na sen. Gdzieś pod skórą czułem również, że zrobię wszystko o czym mówił, i że tak naprawdę zawsze chciałem to zrobić. Dziadek ubrał się i wyszedł. Zamknął za sobą drzwi. Na klucz.

Minęło dziesięć lat od mojego spotkania z pewnym uroczym starcem, który na zawsze odmienił moje życie. Tym razem jednak siedzę przy pięknym dębowym biurku, które zostało wykonane na zamówienia, a zapłaciłem za nie z pierwszych zarobionych pieniędzy po swoim literackim debiucie. Świeci słońce, a jego promienie wpadając przez ukośne okno ogrzewają mi twarz. W starym kubku paruje ulubiona owocowa herbata. Wspominam dziadka i zastanawiam się skąd on to wszystko wiedział. Jestem mu wdzięczny i chciałbym móc mu kiedyś podziękować.

Z zamyślenia wyrwała mnie moja żona i matka moich dwóch uroczych synów, która wołała ma obiad. Schodząc ze schodów, moją uwagę przykuła paczka, która leżała na stoliku obok schodów. Była na niej kartka z napisem „otwórz jeżeli chcesz” i moim własnym podpisem. Otworzyłem. W środku był kapelusz, parasolka i kartka, na której napisano:

„Była samotna, prawda?”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Materazzzone, dodano 20.11.2018 14:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.